

Tekst z „Nasz Ustroń” Nr 5 (8)

Ondraszek. Historia spowita legendą.

„Idzie Ondra, idzie, wiatr się śmieje w smrekach.

Wolność mu bacuje, śmierć przed nim ucieka.”

Kim był Ondra, bardziej znany jako Ondraszek, związany m.in. z Czantorią, a więc i Ustroniem, iż doczekał się wielu ludowych legend, podań, czy właśnie pieśni? Ściśle historyczna wiedza o tej charakterystycznej dla Beskidu Śląskiego postaci jest niestety bardzo znikoma, ponieważ sam Ondraszek, który był najbardziej znanym „beskidnikiem”, czyli zbójnikiem na naszej ziemi nie został schwytany i przesłuchany.

Urodził się we wsi Janowice, należącej do parafii w Dobrej. W Księdze Urodzeń w tymże kościele istnieje zapis, że otrzymał on na chrzcie imię Andrzej. Jego rodzicami byli wójt janowicki, Andrzej Szebesta i Dorota, natomiast chrzestnymi zostali Jura Korbas i Ewa Czarbol. Sam zaś chrzest odbył się 13 listopada 1680 r. Ondraszek, jako że istnieje do dziś w świadomości przede wszystkim jako postać legendarna, według podań miał być jedynakiem. Nie zgadza się to z faktami historycznymi. Z wyżej wymienionej już Księgi Urodzeń parafii w Dobrej wiemy, że nasz największy zbójnik posiadał liczne rodzeństwo, z którego sam był najstarszy. Miał ośmioro młodszego rodzeństwa. Z pierwszego małżeństwa jego ojca byli to Jan, Kuba, Dora, Anna, Jura, Katarzyna, natomiast po śmierci pierwszej żony Doroty, jego ojciec ożenił się powtórnie z wdową Zuzanną. Z tego związku narodzili się jeszcze Tomasz i Marianna. W nowszych badaniach nad życiem Ondraszka przeważa pogląd, iż nosił on nazwisko Fuciman. Tyle z dzieciństwa. Nas najbardziej jednak interesuje jego działalność zbójcka, której Andrzej Szebesta, jak wiemy m.in. z legend był wybitnym przedstawicielem. Z pośmiertnych zeznań świadków wynika, że nasz bohater zaczął konflikty z prawem w Malenkowicach pod Łysą Górą, gdzie zamordował rękami Kowarika wójta Vavra, który tak jak on zalecał się do córki niejakiego Fojtika. Po tym epizodzie uciekł na Łysą Górę wraz z Kowarikiem, Jurą Fojtikiem (bratankiem Ondry), Juraszem z Malenowic i z córką zamordowanego wójta, która została jego żoną. O faktach historycznych z życia beskidzkiego zbójnika mówią również inne dokumenty. Informują o tym, że Ondraszek był nie lada problemem dla ówczesnych władz, ponieważ stał na czele watahy rozbójników, która przybyła na Śląsk w 1711 r. i dokonywała tu wielu grabieży i gwałtów. Jego schwytaniem zainteresowanych było wielu urzędników od starosty krajowego z Karniowa po samego biskupa wrocławskiego Karola Ludwika, który powierzył zadanie wytropienia Ondraszka przede wszystkim panu we Frydku, hr. Franciszkowi Prażmie oraz najwyższemu urzędnikom Górnego i Dolnego Śląska. Ta szeroko zakrojona akcja zaangażowane było także liczne wojsko, zaś za samą głowę Ondry wyznaczono ogromną nagrodę 100 florenów. Największym problemem była oczywiście działalność zbójników. Mieli brać okupy z gmin i wsi, a w razie

odmowy palili je. Pobierali opłaty od podróżujących drogami , rzekomo zapewniając im bezpieczeństwo. Grabili i mordowali na terenie ziemi cieszyńskiej i Moraw. Wśród owładniętych myślą posiadania nagrody za głowę wielkiego herszta był Juraszka, notabene członek jego bandy. Zamordował on swojego „szefa” obuchem ciupagi 1 kwietnia 1715 r. w karczynie świadniowskiej. Zwłoki zostały przewiezione do Frydka, gdzie na głównym placu zostały poćwiartowane. Zabójca Ondry – Jurasik, w pierw w nagrodę dostał nadział ziemi i część wynagrodzenia, by potem został schwytyany i zamordowany przez łamanie na kole.

Postać Ondraszka przetrwała do dziś głównie dzięki literaturze zawierającej legendy czy podania dotyczące jego osoby oraz w licznych pieśniach naszego regionu. Andrzej Szebesta jest bohaterem powieści Józefa Zaleskiego, Adolfa Fierli, Gustawa Morcinka i Zofii Kossak.

Ondraszek wpisuje się również w historię naszego miasta, ponieważ według legendy wraz ze swoimi kompanami miał na Czantorii zakopywać zrabowane skarby. O jego istnieniu mówi też miejscowa pieśń ludowa, której fragment przytoczyłem na początku. Dziwi mnie więc osobiście fakt organizowania na górze Czantorii Janosikowego Świąta. Zamiast sięgać do kultury masowej może warto zainteresować się własną? W końcu my też mamy swojego wielkiego zbójnika!

Mateusz Bieleśz